

Antyschematy w Kłodzku

Zapamiętaj, Lola, ten dzień

– Zapamiętaj, Lola, ten dzień – mówi jedna z dziewcząt. – Zobacz, jak masz ładnie. Ładnie, to fakt. Macewa znów stoi, a otoczony niewielką murowaną obwódką skrawek ziemi został wygrabiony. Tylko że było tak dziwnie pusto, zupełnie inaczej niż na polskich grobach. Więc na pobliskim placu targowym dziewczyny kupiły czerwoną begonię, posadziły...



Zaniedbany kłodzki cmentarz nie był dla Jerzego Fornalika wyzwaniem większym od poprzednich nekropolii

Czwartek. Czwarty dzień na cmentarzu żydowskim w Kłodzku. Drzewa samosiejki i krzewy powycinane, sterty gałęzi usunięte. Przejrzało się. Nie ma porównania z obrazem z poniedziałku, kiedy wielki, puszczański nieamł gąszcz nie pozwalał na przejście, a leżące macewy trudno było dostrzec. Teraz chłopcy podnoszą je po kolei. Już widać, że nie wszystkim podolają. Niektóre ważą i po 400 kilogramów, potrzebny byłby specjalny sprzęt.

Nekropolię założono w pierwszej połowie XIX wieku. Chowano tu zmarłych do lat 60 poprzedniego stulecia, potem została zamknięta. Ówczesne władze zamierzały wybudowanie na jej miejscu gmachu filii politechniki, ale plany spęłży na niczym. Właśnie wtedy cmentarz usunął się ze świadomości kłodzkan. Pamiętali o nim jedynie nieliczni.

To drugi tego lata kirkut porządkowany przez grupę *antyschematycznych*. W czerwcu byli w podkrakowskim Płaszowie, za tydzień pojadą do Leska, później do Radomska. Kłodzko zastąpiło przesunięty na następny rok Drohobycz.

Sie ma, hieny!

Tym razem grupę tworzy około trzydziestu osób. Około, bo liczba pracujących na cmentarzu ciągle się zmienia. We wtorek do koźminian dołączyli gimnazjaliści z Sulejówka i studenci z Warszawy, Wrocławia. Następnego dnia przyjechali z obozu w Złotym Stoku Marta i Marcin. Studiują w Poznaniu, mieszkają w Kaliszu. Bywali już na *Antyschematach*, a z takiego bywania trudno się wyleczyć, więc gdy tylko można, wpada się, choćby na kilkanaście godzin.

Przez dwa dni dzielnie nosi pocięte

konary dwoje doktorantów ze Śląska. Są pierwszy raz, ale na pewno nie ostatni, bo po powrocie do domu Gosia napisze na internetowej stronie *Antyschematów*: *Cieszę się, że mogłam przez ten krótki czas pracować w Kłodzku. Tak dobrze jest poznać ludzi, dla których dbanie o cmentarz jest czymś naturalnym i oczywistym. Niestety, nie mogę pojechać do Leska. Liczę jednak, że będziemy w kontakcie i że będę mogła jeszcze niejedną raz pomóc.* Na stronie, zrobionej zresztą samodzielnie przez *antyschematyczne* dziewczęta, znaleźć można wpisy oczywiste chyba tylko dla grupy. *Sie ma, hieny cmentarne.* Albo: *Hejka, pozdrowienia dla wszystkich „z cmentarza”.* Do zobaczenia za rok na obozie pracy.

Matka akuratna

Tutaj też *Matka Anka* (tak sygnuje swój wpis), czyli nauczycielka z Sulejówka, Ania Krzemię, współtwórczyni akcji, podaje zainteresowanym terminy kilku tegorocznych letnich spotkań. Bez niej trudno sobie wyobrazić *Antyschematy*. Tak jak nie mogłyby się dziać i nie powstałyby bez Jurka Fornalika, pracującego w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Borzęcizkach, pomysłodawcy. Faktycznie, Anna i Jerzy są rodzicami akcji, którą z młodzieżą prowadzi od ośmiu bodaj lat. Nadają jej ton, wszystko organizują, są niekwestionowanymi, chociaż niewymuszonymi autorytetami. Zresztą, pierwsi *antyschematyczni* albo byli ich uczniami, albo dziećmi znajomych, którzy im zaufali. Albo ich dziećmi. Rodzonymi. To znaczy: Ani i Pawła, Jurka i Małgosi. W ciągu minionych lat grupa urosła. Kto choć raz z nią pracował, na pewno wróci...

Każdego dnia rankiem

Ania wstaje jako jedna z pierwszych i angażując w charakterze pomocnika któregoś z mężczyzn, wychodzi do pobliskiego sklepu po zakupy na śniadanie dla grupy. Wieczorem powtarza wyprawę. Cała Ania, *Matka Anka*. Stateczna, wyważona, zawsze o wszystkim pamiętająca. Mówiąc po wielkopolsku: akuratna.

Jeden wielki ryk

Niesamowicie zarośnięty kłodzki cmentarz jest wielkim wyzwaniem, zwłaszcza dla *brygady pilarzy*. Przez pierwsze dni dochodzi stamtąd jeden wielki ryk spalinowych urządzeń, prowadzonych przez Jerzego Fornalika, jego dwóch kolegów, również pedagogów – Zbigniewa Zakrzewskiego z Borzęcizek i Jerzego Florka z Kędzierzyna-Koźła, oraz studenta Maćka. Ostatni z wymienionych mieszka w Dobrodzieniu na Opolszczyźnie, gdzie kilka lat temu *Antyschematy* porządkowały kirkut. Dołączył do nich i tak już zostało.

We wtorek na cmentarzu pojawia się ekipa wrocławskiej telewizji. *Telewizorki* trochę wybijają z rytmu pracy. Zbyszek musi wyłączyć piłę. Dziennikarz, po rozmowie z Ignacym Einhornem, przewodniczącym wrocławskiej żydowskiej gminy wyznaniowej, i Jerzym Fornalikiem, podchodzi z kamerą do gimnazjalistów i studentów, prosząc o podanie motywów bywania na *Antyschematach*. Wreszcie pyta najmłodszego *antyschematycznego*, dwunastolatka – Filipa Zakrzewskiego: – *A ty tak świadomie tu pracujesz?* I ku swemu niemałemu zaskoczeniu wysłuchuje wypowiedzi świadczącej o jak najbardziej świadomym uczestnictwie

w pracach i sporej mimo wieku dojrzałości. Kłodzka nekropolia jest zresztą trzecią porządkowaną przez Filipa. Mały opowiada reporterowi o śmietniskach, jakie zrobiono z niektórych kirkutów, a potem dodaje: – *Przecież jakby pan umarł, to chyba by pan nie chciał, żeby pana grób ktoś tak zniszczył, i żeby po nim chodzili ludzie, i w ogóle żeby na cmentarzu był taki bałagan.*

Znowu zarośnie?

Pobyt *antyschematycznych* w Kłodzku odnotowuje w weekendowym wydaniu popularny dolnośląski dziennik. To dlatego w piątek na cmentarzu pojawia się *turbylec* Tomek, dwudziestokilkuletek oferujący pomoc. Przeprasza, że dopiero teraz, ale właśnie dziś się dowiedział... Wraca w poniedziałek i bierze się do roboty

Popołudniami przychodzą spacerowicze. Niezbyt liczni. Usłyszeli, że coś się dzieje, są ciekawi zmian. Razem z dyrektorem sąsiadującej z cmentarzem Szkoły Podstawowej nr 6, który nieodpłatnie użyczył grupie noclegu w klasach i sali gimnastycznej, przychodzi też wiceburmistrz Kłodzka. Zastanawiają się nad możliwymi dalszymi krokami, nad tym, jak nie dopuścić do ponownej dewastacji i posunąć roboty naprzód.

Innego dnia nauczycielka pracująca w *szóstce* opowiada, jak przed kilkoma laty uczniowie próbowali wykarczować fragment nekropolii. – *Nie jestem optymistką* – mówi. – *No bo to znowu zarośnie...* *Antyschematyczni* nie zwykli jednak zrażać się z byle powodu. Zwłaszcza z powodu malkontentstwa...

Zdarzyła się też wizyta niemal oficjal-

na, a to z racji wysoce dostojnego wyglądu gości. Byli nimi dwaj umundurowani reprezentanci mającego siedzibę w pobliżu Legionu Strzeleckiego, nawiązującego do piśsudczykowskich tradycji. Obejrzeni, sfotografowali, poszli...

Pracujących na cmentarzu przez cały czas obserwowali... więzienni strażnicy. Tak, tuż obok jest więzienie, z którym sąsiaduje komenda policji. Kiedyś ten budynek pełnił rolę żydowskiego domu przedpogrzebowego...

Do Leska

Zaraz po II wojnie światowej Kłodzko i okolice były dużym skupiskiem Żydów. Mieszkało ich tam ponad 2 tysiące, mieli swoją szkołę, organizacje, stowarzyszenia. Wystarczyły dwie silne emigracyjne fale, ta z 1956 i ta z 1968 roku, by pozostali nieliczni. Ich historie godzinami mógłby opowiadać Ignacy Einhorn. Wiele wiedzą też Tamara Włodarczyk z Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego i Mateusz Wolfson, właściciel miejscowej przychodni. To na ich zaproszenie *antyschematyczni* przyjechali do Kłodzka, to z ich oraz innych osób życzliwości i wsparcia korzystali.

Od 1 września przez rok kłodzkim cmentarzem zajmować się będą w ramach programu *Wolontariusze w służbie zabytkom* dwaj młodzi mężczyźni – czeski kamieniarz i polski historyk sztuki. Mateusz podpisał już umowę w tej sprawie z prowadzącą program Fundacją *Krzyżowa* dla Porozumienia Europejskiego. A *antyschematyczni* wyruszą na kolejny kirkut. Do Leska.

Romana Hyszko